O Trybunale diabelskim

O Trybunale Koronnym, piotrkowskich świadkach i trybunale diabelskim

Ma Piotrków w nazwie zawartą pamięć o dawnym znaczeniu i świetności. Dla przypomnienia czasów, kiedy jako stolica sprawiedliwości w całym kraju słynął za sprawą najwyższego sądu Rzeczpospolitej, co się tutaj przez 214 lat zbierał i odróżnienia od Piotrkowa Kujawskiego, Trybunalskim został nazwany. Kiedy po ostatnim sejmie co się tu w 1567 roku odbywał, zdecydowano na sejmie w Lublinie, który Rzeczpospolitą Obojga Narodów utworzył, że odtąd sejmy zbierać się będą po wieczne czasy w Warszawie, smutno i pusto stało się w Piotrkowie. Nie przybywał już dwór królewski, nie zjeżdżały orszaki senatorskie i posłowie ziemscy ze służbą. Nie było komu sprzedawać ani wyrobów rzemieślniczych w kramach na Rynku, ani jedzenia, piwa i win węgierskich w szynkach, a w zajazdach nikt nie nocował. Nastała bieda, nawet zamek królewski opustoszał, choć we władzy starostów się znalazł i czasem starostowie tu w podziemiach więźniów trzymali. Aż w 1578 roku wieść po Rzeczpospolitej poszła, że sejm warszawski pod berłem króla Stefana sąd najwyższy Trybunałem Koronnym nazywany ustanowił i jego siedziby w Piotrkowie dla Wielkopolski, a w Lublinie dla Małopolski ustalił. I znowu Piotrków stał się gwarnym miastem. Każdy zjazd trybunalski był ważnym wydarzeniem nie tylko dla niego, ale dla znacznej połaci kraju, skąd szlachta i magnaci zjeżdżali się na sesje Trybunału, które się co roku od poniedziałku po św. Franciszku Serafickim do kwietnej Niedzieli tutaj odbywały. Zjeżdżało mnóstwo szlachty, co sprawy w Trybunale miała, znowu zjeżdżały orszaki możnowładców, a czasem to ilość ich była taka, że kiedy ostatni pojazd wyjeżdżał z zamku w Wolborzu, gdzie są tylko deputaci duchowni zbierali i stamtąd do Piotrkowa uroczyście wjeżdżali, to pierwszy już docierał do bram miasta. Nierzadko i noclegu zdobyć nie było można i brać szlachecka pomimo zimna, na wozach, swoich nocować musiała. Nic więc dziwnego, że za dnia szynki oblegała i po pijanemu burdy nieprzystojne czyniła, o czym wspominają pamiętnikarze. Był Trybunał ostoją sprawiedliwości i pisano na jego cześć utwory pochwalne jak na przykład: Trybunał Główny Koronny siedmią splendorów oświecony, dzieło napisane przez Andrzeja Lisieckiego Instygatora Koronnego (oskarżyciela) i wydane drukiem w 1638 roku w Krakowie. Pisali o Trybunale pamiętnikarze, drukowano spisy deputatów, przemowy Marszałków i Prezydentów na otwarcie i zakończenie sesji, które były wygłaszane w kościele farnym, gdzie zaprzysięgano deputatów i jak niegdyś sejmy, tak teraz trybunał uroczystym nabożeństwem zaczynano. A kiedy po nabożeństwie orszak szedł uroczyście ulicą Grodzką do ratusza na Rynku, na czele niesiono obraz na desce malowany Matki Boskiej Pocieszenia, zwanej także Trybunalską i umieszczano go w kaplicy, co się na piętrze ratusza obok sali sądowej znajdowała. I tam obraz pozostawał, aż Trybunał kończył swoją kadencję w Piotrkowie i do Lublina miał wyjechać. Wtedy obraz znowu przenoszono uroczyście do kaplicy w kościele farnym. Nie zawsze jednak sądzono sprawiedliwie i o tym także pisali politycy i pamiętnikarze, więc co jakiś czas dokonywano na sejmach korektury (poprawy, częściowej zmiany przepisów) Trybunału.

Magnat wielkopolski Krzysztof Opaliński, który bywał deputatem i marszałkiem, kiedy sam miał sprawę w Trybunale, pisał do brata w połowie siedemnastego wieku: wjedziemy do Piotrkowa… na osiełku złotem obłożnym. Co miało znaczyć, że załatwią pomyślnie swoje sprawy, dając łapówki deputatom, instygatorowi i palestrantom, a także przekupując świadków, bowiem wszystkie te grzechy trapiły trybunalską sprawiedliwość. Już w osiemnastym wieku znane było w tej części Rzeczpospolitej przysłowie, że piotrkowski świadek za łyżkę barszczu, czyli fałszywego świadka na trybunale piotrkowskim można było kupić za małe pieniądze. Często niesprawiedliwie sądzili sędziowie, choć w kościele farnym sprawiedliwości bronić przysięgali i choć w sali trybunalskiej na ścianie pod krucyfiksem widniała ku pamięci wszystkich maksyma: Iuste iudicate nam ego iusticias

vestras iudicabo - sądźcie sprawiedliwie, bo ja sprawiedliwość waszą sądzić będę.

Zdarzyło się, że pewnego razu uboga wdowa skrzywdzona przez bogatego szlachcica i sprawiedliwości szukając, pozwała go do Trybunału i wytoczyła mu proces. Chociaż racja była po jej stronie, a krzywda, mimo zeznań fałszywych świadków, wyraźnie widoczna, przekupienie przez jej krzywdziciela sędziowie Trybunału wydali niesprawiedliwy wyrok. Zrozpaczona, ale i rozgniewana wdowa wykrzyknęła w sali trybunalskiej A choćby mnie i diabli sądzili, sprawiedliwszy by wyrok wydali! Choć sędziów zawstydziła, niczego to w jej sprawie nie zmieniło. Późnym wieczorem skończyły się obrady Trybunału, zapadła noc i sala rozpraw opustoszała. W ratuszu na Rynku pozostali tylko pisarze sądowi, którzy porządkowali sprawy z kończącego się dnia i przygotowywali nowe na dzień następny. Kiedy zmęczeni mieli iść na spoczynek, stała się rzecz niesamowita i zdumiewająca. Najpierw usłyszeli hałas niezwykły i z okien ujrzeli zajeżdżające na Rynek karety, które zatrzymały się przed ratuszem. Wysiedli z nich dziwaczni, ubrani nie po polsku pasażerowie. Na głowach mieli trójgraniaste kapelusze, na nogach pończochy, spod kusych, niemieckich fraków wystawały im ogony. Były to oczywiście diabły, bo poza jedynym łęczyckim Borutą co się po polsku nosił, wszystkie inne nosiły strój niemiecki. Przerażenie, które ogarnęło pisarczyków, odebrało im władzę w nogach i przykuło do miejsc na których zwykle siedzieli i tylko patrzyli na to co się działo w sali trybunalskiej, bowiem diabelski orszak tam właśnie przybył. Rozsiadły się diabły na miejscach, które zwyczajnie deputaci zajmowali. Jeden zajął miejsce marszałkowskie i nakazał ponownie wnieść na wokandę sprawę biednej wdowy. Dwaj inni występujący jako adwokaci przedstawiali racje obu stron: skrzywdzonej wdowy i jej krzywdziciela. Po rozpoznaniu zarzutów i wysłuchaniu obrony, diabelski trybunał naradzał się krótko. Na ostatek diabeł, co w roli marszałka trybunału występował, wezwał jednego z osłupiałych pisarzy i podyktował mu nowy wyrok. Diabelski trybunał przyznał słuszność wdowie. Sentencję wyroku spisaną na pergaminie przez niemal umarłego ze strachu pisarza, podpisały wszystkie diabły, odcisnęły jakąś pieczęć i opuściły ratusz, a przerażeni pisarczykowie rozbiegli się do domów. Rano deputaci Trybunału oglądali diabelski dokument, na którym zamiast pieczęci odciśnięte były, czy też wypalone diabelskie pazury. Staropolskie przysłowie powiada, że gdzie diabeł nie może tam babę pośle, a w Piotrkowie na odwrót, diabli babie z pomocą przyszli. Ale o tym, czy niesprawiedliwy wyrok został zmieniony po diabelskiej interwencji nic nie wiadomo. Podobną legendę opowiadają w Lublinie - drugim mieście trybunalskim i nawet pokazują stół przy którym zasiadał diabelski trybunał, którego marszałek zostawił na blacie wypalony ślad diabelskiej łapy. Widać i tu i tam sądzono nie zawsze sprawiedliwie.

A piękny, malowany na desce około 1600 roku, obraz Matki Boskiej Trybunalskiej, w dziewiętnastym wieku z Fary do kościoła św. Franciszka Ksawerego przeniesiony, do dziś można podziwiać go w głównym ołtarzu.